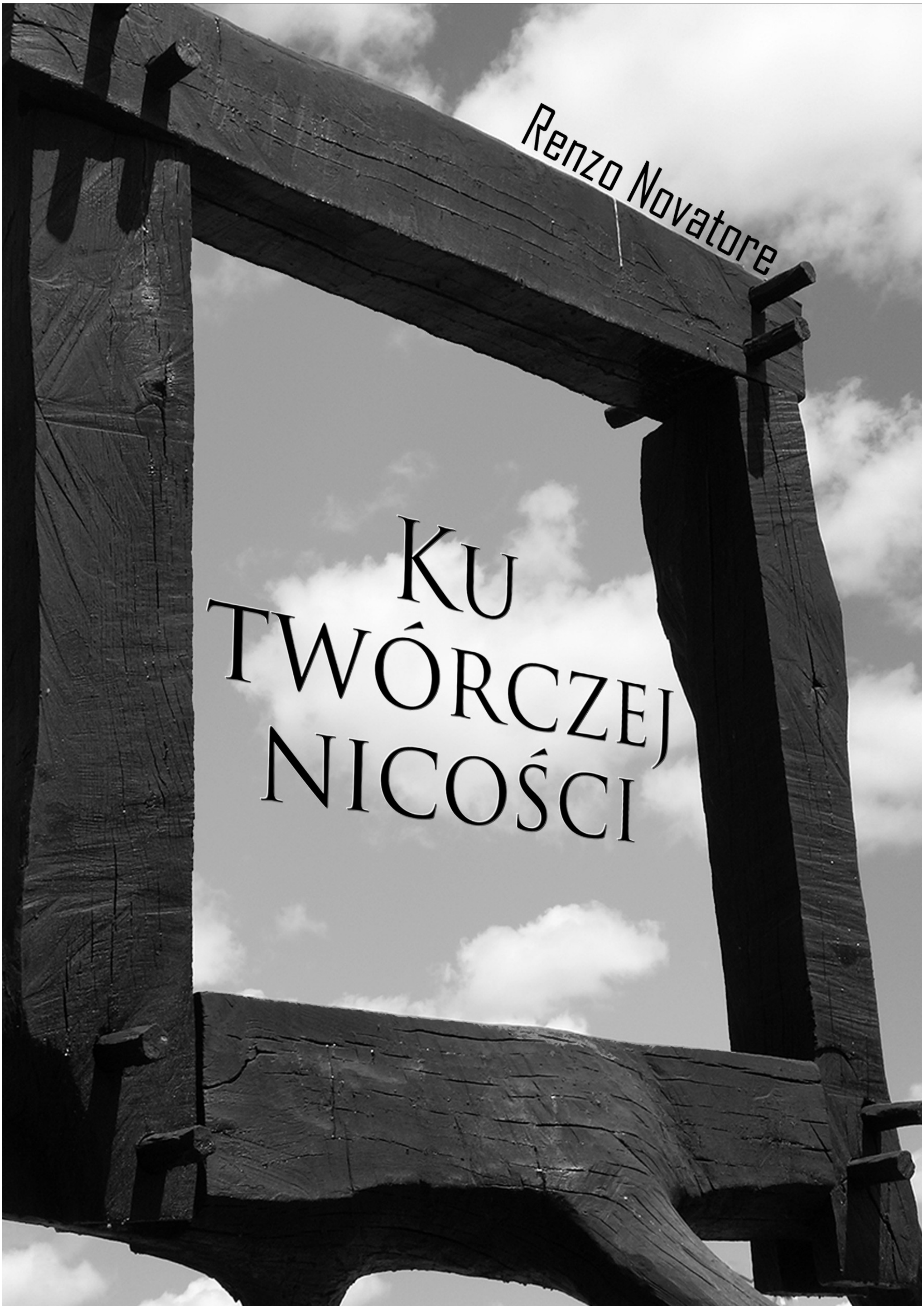
Renzo Novatore

Ku Twórczej Nicości



Wydawnictwo „Grecja w Ogniu”
Sierpień 2014
www.grecjawogniu.info

Przedmowa

Moja dusza jest bluźnierczą świątynią
w której dzwony grzechu i zbrodni,
lubieżne i przewrotne,
donośnie rozbrzmiewają buntem i rozpaczą.

Słowa te napisane w roku 1920, dają nam zarys prometeuszowej osobowości Renzo Novatore.

Novatore był poetą niezależnego życia. Uprzedzony wobec wszelkich więzów czy ograniczeń, pragnął podążać za każdym impulsem, który wraz z nim wzrastał. Chciał zrozumieć wszystko i doświadczyć wszystkiego - tego, co prowadziło w przepaść jak i tego co wiodło do gwiazd. Aby następnie w godzinie śmierci roztopić się w nicości, żyjąc intensywnie i heroicznie, tak by osiągnąć pełnie swej mocy jako człowiek kompletny.

Syn biednego rolnika z Arcoli we Włoszech, Abile Riziero Ferrari (Reno Novatore) prędko dał znać o swojej wielkiej wrażliwości i buntowniczości. Kiedy jego ojciec nakazał mu orać pole, uciekł, kradnąc owoce i kury, by następnie sprzedając je, mógł kupić książki, które czytał pod jednym z drzew pobliskiego lasu. W ten sposób wykształcił się i szybko rozwinął swój smak dla nonkonformistycznych pisarzy. W nich znalazł powody dla swojej instynktownej niechęci dla ucisku i ograniczeń, zasad i instytucji, które redukują człowieka do form posłuszeństwa i wyrzeczenia.

Jako młody człowiek wstąpił do anarcho-komunistycznej grupy Arcola, ale nie był zadowolony z harmonii i limitów wolności na jaką czekali z niecierpliwością piewcy nowego społeczeństwa. „Jestem z wami w niszczeniu tyranii istniejącego społeczeństwa", powiedział, „ale kiedy dokonacie tego i zaczniecie budować nowe, wtedy przeciwstawię się wam i wykroczę poza was"

Do czasu piętnastych urodzin, Renzo w swojej poezji liczył się z opinią kościoła. By następnie, uwolniony i bez uprzedzeń, nigdy na dłużej nie zagrzać już miejsca w stadnym istnieniu jego wsi, natomiast nader często odnajdywać się w konflikcie z obojgiem, człowiekiem i prawem. Zgorszył swoją szacowną rodzinę, która zastanawiała się czym zasłużyła sobie na takiego diabła...

...Novatore, który pod wpływem Baudelaire'a i Nietzschego, utwierdzony, że mamy potrzeby i aspiracje, które nie mogą być zrealizowane bez szkody dla potrzeb i aspiracji innych. W związku z tym musimy albo, wyrzec się ich i stać się niewolnikami, lub spełnić je i wejść w konflikt ze społeczeństwem, niezależnie jakiego rodzaju by ono było, nawet jeśli określa się anarchistycznym. Novatore :

> *Anarchia nie jest społeczną formą, lecz projektem indywidualizacji. Żadne społeczeństwo nie przyzna mi więcej niż ograniczoną wolność i dobrobyt, który, przyznawany jest każdemu z jej członków. Ale ja nie jestem bynajmniej z tego zadowolony i chcę więcej. Chcę wszystkiego tego, na co pozwala mi moja siła. Każde społeczeństwo stara się ograniczyć mnie do ogółem respektowanych limitów, tego co dozwolone i zabronione. Ale ja nie mogę mieć uznania dla tych limitów, bo nic nie jest zakazane, a wszystko jest dozwolone, dla tych, którzy mają siłę i męstwo.*

Ze względu na to, anarchia, która jest naturalną wolnością jednostki zwolnionej z ohydnego jarzma duchowych i materialnych władców, nie jest konstrukcją nowego i stęchłego społeczeństwa. , To rozstrzygająca walka przeciw każdemu społeczeństwu- chrześcijańskiemu, demokratycznemu, socjalistycznemu, komunistycznemu, itd., itp. Anarchizm jest odwiecznym konfliktem, niewielkiej mniejszości arystokratycznych outsiderów, przeciwko wszystkim społeczeństwom, które nastepują po sobie na scenie historii.

Były to myśli zawarte przez Novatore w Ill Libertario La Spezia, L'iconoclasta Pistoia, oraz innych czasopismach anarchistycznych. Idee te, miały na mnie znaczący wpływ w czasie w którym byłem najlepiej przygotowany na ich przyswojenie.

Podczas I Wojny Światowej Novatore odmówił walki za sprawę, która nie była jego własną i wyruszył w góry. Bystry, odważny, czujny, z pistoletem w pogotowiu, niweczył każdą próbę pojmania go. Pod koniec wojny dezerterom udzielono amnestii, to też mógł on powrócić do swojej wioski gdzie oczekiwali go jego syn i żona.

Miałem szesnaście lat i podjąłem się ucieczki z domu i porzuceniu studiów, uwalniając się tym samym od mojej mieszczańskiej rodziny, która czyniła wszystko co było w jej mocy by odwieść mnie od anarchistycznej działalności. Przejeżdzając przez Saranze w drodze do Mediolanu, zatrzymałem się, aby poznać Novatore, mając w pamięci jego artykuł „Mój bezbożny indywidualizm". Renzo przybył od razu na spotkanie razem z innym anarchistą Lucherinim.

Spędziliśmy razem niezapomniane godziny. Długo dyskutowaliśmy, co pomogło rozjaśnić nieco moje dociekania i sytuowało mnie na najlepszej drodze w rozwiązaniu wielu zasadniczych problemów, które w tym czasie zaprzątały moją głowę. Powalił mnie jego entuzjazm.

Jego prezencja była imponująca. Był średniego wzrostu o sportowej sylwetce i miał wysokie czoło. Oczy były pełne energii i wyrażały wrażliwość, inteligencje i siłę. Miał ironiczny uśmiech, który zdradzał pogardę jaką darzył ludzi i świat z wyżyn swego ducha. Miał trzydzieści jeden lat, ale już otaczała go aura geniuszu.

Po dwóch miesiącach tułaczki po Włoszech z policją depczącą mi po piętach, powróciłem do Arcoli by znów zobaczyć Renzo. Ale Emma, jego żona, powiedziała mi, że on również był ścigany i że mogę go zobaczyć jedynie tej nocy w lesie.

Po raz kolejny ucięliśmy sobie długą dyskusję, podczas której mogłem uznać doniosłość jego cech, jako poety, filozofa i jeszcze bardziej niż kiedykolwiek człowieka czynu. Ceniłem siłę jego intelektu i subtelną wrażliwość, jak u jakiegoś greckiego boga lub boskiej bestii. Rozstaliśmy się definitywnie o świcie.

Oboje wiedliśmy straszliwy żywot . Toczyliśmy otwartą walkę przeciw społeczeństwu, które z przyjemnością wtrąciłoby nas do więzienia. Renzo został zaatakowany w swoim mieszkaniu w Fresonaro przez bandę uzbrojonych faszystów, którzy próbowali go zabić, na szczęście zdołał odeprzeć ich atak przy pomocy domowych granatów. Po tym zdarzeniu musiał zachować bezpieczną odległość w stosunku do wsi.

Pomijając fakt, że był banitą, kłamstwa na temat jego anarcho-indywidalistycznej idei, nieprzerwanie ukazywały się w wolnościowej prasie. Idąc tą samą drogą co Renzo, wzbudziliśmy gniew teoretyków anarcho-komunizmu. Jeden z nich, profesor Camillo Berneri, opisał nas w październikowym wydaniu L'iconoclasty, w 1920 roku, jako „Paranoicznych megalomanów, fascynatów szalonej filozofii i dekadenckiej literatury, kiepskich naśladowców artystów spod znaku opium i haszyszu"

Nie mogłem odpowiedzieć, ponieważ w międzyczasie zostałem aresztowany i zamknięty w domu poprawczym. Niemniej jednak odpowiedział Renzo, za nas obu i wziął „tego mola książkowego, w którym trudno było znaleźć ducha i zapał prawdziwego anarchisty” w obroty.

Ponad rok później zostałem tymczasowo zwolniony z więzienia, ale nie mogłem zasięgnąć żadnej informacji co do pobytu Renzo. W końcu otrzymałem tą straszną nowinę, że został zabity.

Znajdował się wtenczas w karczmie w Bolzenato, w pobliżu Genui, wraz z nieustraszonym illegalistą S.P., kiedy grupa karabinierów przybyła w przebraniu myśliwych. Novatore and S.P. natychmiast otworzyli ogień, a policja odpowiedziała. Tragicznym pokłosiem strzelaniny było dwóch zabitych, Renzo i Maraciallo Lempano z karabinierów oraz jeden ranny policjant. Było to w 1922 roku: dwa miesiące przed faszystowskim marszem na Rzym.

Tak więc ten wielki i oryginalny poeta, który, wprawiał swoje myśli i uczucia w czyn, atakował parszywe stada owiec i ich pasterzy, zmarł w wieku lat trzydziesty trzech. Pokazał, że życie może być doświadczane w intensywności, a nie w ciągłym oczekiwaniu, tak jak tego chcą tchórzliwe masy i rutyna.

Po jego śmierci okazało się, że wraz z kilkoma innymi rzeczami, kłamstwo szykowało ostateczne uderzenie w społeczeństwo i miało mu wydrzeć to co samo starało się negować w jednostce. W sądzie, gdzie byli sądzeni jego wspólnicy, rada prokuratorska uznała jego odwage i nazwała go „zagadkowym połączeniem światła i mroku, miłości i anarchii, majestatycznym i zbrodniczym”

Kilkoro przyjaciół zebrało niektóre z jego pism i pośmiertnie opublikowali je w dwóch tomach: Above Authority (Al Disopra dell’Arco) and Toward the Creative Nothing (Verso il Nulla Creatore). Pozostałe pisma zostały w rodzinie lub zaginęły.

Tak wyjątkowy człowiek żył i zmarł - człowiek, który w moim poczuciu był mi najbliższy w swoich ideach i aspiracjach. Sam siebie opisywał jako „ateiste samotności”. Chciał „ujarzmić niemożliwe” i posiąść życie niczym gorliwy kochanek. Był dumnym zdobywcą nieśmiertelności i mocy, który chciał sprowadzić wszystko do maksymalnego blasku jego piękna.

Enzo Martucci

I

Nasza epoka jest epoką dekadencji. Burżuazyjno-chrześcijańsko-plebejska cywilizacja dobiła do ślepej uliczki swojej ewolucji już dawno temu.

Nastała demokracja !

Lecz pod tym fałszywym blaskiem demokratycznej cywilizacji, wyższe wartości duchowe upadły, zostały strzaskane.

Nieokiełznaną siłę, barbarzyńską indywidualność, wolną sztukę, geniusz i poezję, zlekceważono, wyśmiano, oczerniono.

I nie w imię „Ja”, lecz „zbiorowości”. Nie w imię „tego wyjątkowego”, lecz właśnie społeczeństwa.

W taki oto sposób chrześcijaństwo - potępiając pierwotną i dziką siłę dziewiczych instynktów - zniszczyło żywotny, pogański ,projekt' radości na ziemi. Demokracja - jego potomstwo - wielbiona sama przez się, dała uzasadnienie tym zbrodniom, rozkoszując się w ogromie ich wulgarności i grozy.

Już dawno byliśmy tego świadom !

Zdrowe i drżące ciało ludzkości chrześcijaństwo bestialsko ugodziło zatrutym ostrzem; z mistycznie brutalną pasją rozpętało lodowatą nawałnice mroku, by przyćmić pogodny i uroczysty triumf dionizyjskiego ducha naszych pogańskich przodków.

W jeden chłodny wieczór, zima nieodwracalnie opadła na ciepłe południe lata. To nie co innego jak chrześcijaństwo, które zastąpiło tętniącą życiem, rzeczywistość „Ja" , tą chimerą „boga", mszcząc się podstępnie na ziemskiej egzystencji i obwieszczając samo siebie, nieprzejednanym wrogiem radości z życia.

Wraz z chrześcijaństwem życie zostało strącone w żałobie do straszliwych otchłani, najbardziej gorzkich wyrzeczeń; zostało zepchnięte na zbocza lodowca rezygnacji i unicestwienia. Z tego lodowca rezygnacji i unicestwienia zrodziła się demokracja. Zatem demokracja - matka socjalizmu - jest córą chrześcijaństwa.

II

Wraz ze zwycięstwem demokratycznej cywilizacji, na piedestał został wyniesiony duchowy motłoch. Z jego zaciętym anty-indywidualistycznymo-demokratycznym bytem, niezdolnym do zrozumienia spowodowanej przez niego dewastacji wobec heroicznego piękna anty-kolektywistycznego i twórczego „Ja".

Burżuazyjne ropuchy i proletariackie żaby przyklaskując sobie we wspólnej duchowej podłości, pobożnie przyjęły komunie z kielicha dominacji, zawierającego oślizgły trunek tak wielu społecznych kłamstw wręczonych każdemu z nich przez demokracje.

Pieśń, którą burżuje i proletariat wzniósł na duchowej komunii, była wspólnym i hałaśliwym „Hurra!" triumfujących i zwycięskich gęsi.

I choć ich „Hurra!" buchnęło w dal wysoko i szalenie, ona - demokracja -wcisnęła plebejską czapkę na ich czoła, ogłaszając - ponura i dzika ironio - równe prawa... człowieka !

Wtedy też, orzeł, w swojej rozważnej świadomości, rozkładając kolosalne skrzydła precyzyjniej niż kiedykolwiek, wzniósł się - zniesmaczony tą trywialną szopką - ku szczytom medytacji.

W ten oto sposób, demokratyczna gęś pozostała królową świata, gospodynią wszechrzeczy, imperialną kochanką i suwerenem.

Lecz w międzyczasie coś roześmianego zawisło nad nią - mając na myśli socjalizm , jej jedynego prawowitego syna - przeszła tedy do ciskania kamieni i słów, w niskie, bagniste krainy, gdzie rechotały ropuchy i żaby, po to by wzniecić materialistyczną burdę, zdolną poprzez tytaniczną wojnę utorować drogę wspaniałym ideałom i duchowości. Skutkiem tego w bagnach doszło w

końcu do bijatyki. Stało się to w tak plebejskiej manierze iż błoto wzbiło się na taką wysokość, że obryzgało same gwiazdy.

W ten oto sposób, wszystko zostało skażone demokracją.

Wszystko!

Nawet to, co było tu najlepsze.

Nawet to, co było tu najgorsze.

Za rządów demokracji, starcia, które rozgorzały pomiędzy kapitałem, a pracą, były karłowatymi starciami, bezsilnymi duchami wojny , pozbawionymi wszelkiej treści, wyższej duchowości i odważnej rewolucyjnej wielkości, zupełnie niezdolne, by stworzyć nową koncepcję życia, silniejszą i piękniejszą.

Burżuje i proletariat, choć ścierali się w zagadnieniu klasy, władzy i żołądka, ciągle pozostawali zjednoczeni we wspólnej nienawiści wobec wszystkich wspaniałych duchowych włóczęgów, przeciwko niezawisłości idei. Przeciwko wszystkim tym porażonym przez myślą, wobec tych wszystkich przeobrażonych wyższym pięknem.

Wraz z demokratyczną cywilizacją, zatriumfował sam Chrystus.

Jako dodatek do raju w niebie, „ubodzy na duchu" otrzymali demokrację na ziemi.

Jeśli zwycięstwo będzie niekompletne, socjalizm doprowadzi je do końca. W jego teoretycznej koncepcji, zostało ono obwieszczone już na długo przed. A celem jego jest „zrównanie" wszystkich ludzkich wartości.
Słuchajcie, o młodzieńcze duchy!

Wojna przeciw ludzkiej indywidualności , zrodziła się wraz z Chrystusem w imię boga, w imię społeczeństwa i pod jego groźbą została rozwinięta, by doprowadzić ją do końca pod sztandarem socjalizmu, a w imieniu ludzkości.

Jeśli nie odkryjemy w międzyczasie, jak zniszczyć te trzy absurdy, znane nam pod postaciami niebezpiecznych widm, jednostka będzie nieubłaganie stracona.

Koniecznym jest, aby bunt „Ja" rozwinął się, zwielokrotnił, dopełnił!

My - zwiastuny czasu - rozświetliliśmy wprzódy latarnię.

Rozpaliliśmy pochodnie myśli.

Rozkołysaliśmy topór czynu.

I zostaliśmy zmiażdżeni.

Wytrąceni z równowagi.

Wbrew temu nasze indywidualne „zbrodnie" muszą stać się tragicznym obwieszczeniem, wielkiej społecznej nawałnicy.

Wspaniałego i niemiłosiernego orkanu, który roztrzaska wszystkie gmachy konwencjonalnych kłamstw, który wyrwie z zawiasami bramy hipokryzji, który zredukuje stary świat do stosu gruzów i spopielonego rumowiska!

Ponieważ na owych ruinach boga, społeczeństwa, rodziny i ludzkości , może zostać poczęta całkiem nowa ludzka myśl, kwitnąca i uroczysta, ta nowa ludzka myśl, która - na gruzach całej przeszłości - wyśpiewa narodziny wyzwolonego człowieka: wolnego i wspaniałego „Ja”.

III

Chrystus był paradoksalnym nieporozumieniem Ewangelii. Był on smutnym i posępnym zjawiskiem dekadencji, zrodzonym z pogańskiego znużenia.

Antychryst jest zdrowym synem wszystkich tych nienawistnych śmiałków, których życie w skrytości karmiło płodną piersią, przez okres dwudziestu i więcej wieków chrześcijańskiego porządku.

Ponieważ historia zatacza koło.

Ponieważ wieczny powrót jest prawem, które rządzi wszechświatem.

To przeznaczenie świata!

To oś, wokół której życie na powrót się staje.

Aby się utrwalić.

Aby śpieszyć nazad.

Aby samo sobie przeczyć.

Aby samo się realizować.

Aby gonić samo siebie.

By nie zginąć.

Ponieważ życie to ruch, działanie.

Które ściga myśl.

Które pożąda myślenia.

Które kocha myśl.

To spacer, bieg, gonitwa.

Życie pragnie mieszać w królestwie idei.

Ale gdy kierunek jest niepraktyczny, wtedy, myśl szlocha. Szlocha i rozpacza...

Wtedy znużenie czyni je słabym, staje się chrześcijańskie.

Następnie bierze w ręce życie swojej siostry i stara się je wtłoczyć w dziedzinę śmierci.

Lecz Antychryst - duch najbardziej tajemnych i głębokich instynktów - przyzywa życie z powrotem do siebie, wykrzykując jej bezlitośnie: Zacznijmy raz jeszcze!

I życie zaczyna się od nowa!

Ponieważ nie chce umierać.

I jeśli Chrystus symbolizuje zmęczenie życiem, zmierzch myśli: śmierć idei!

To Antychryst symbolizuje instynkt życia.

Symbolizuje zmartwychwstanie myśli.

Antychryst jest symbolem przyszłej jutrzenki.

IV

Jeśli dogorywająca, demokratyczna (b[illegible] ścijańsko-plebejska) cywilizacja dopnie swego w zrównywaniu ludzkich umysłów, zaprzeczając wszelkim wyższym duchowo wartościom, które stoją ponad nią, to - na szczęście - nie uda się jej wyrównać różnic klasowych oraz różnic uprzywilejowania i kasty, które- o czym już nadmieniliśmy- pozostają zwaśnione wyłącznie w kwestiach żołądka.

Odkąd- tak dla jednej jak i dla drugiej klasy- żołądek pozostał kluczową kwestią- odtąd koniecznym stało się ujawnić to, więcej, koniecznym było nadać mu znamiona najwyższego ideału. I socjalizm wszystko to zrozumiał.

Pojął to wszystko, a ponieważ był sprawnym- i w końcu, może, praktycznie użytecznym- hochsztaplerem, rozpylił truciznę swojej grubiańskiej doktryny równości (równości wszy przed świętym majestatem suwerennego państwa) do studzienek niewolnictwa, gdzie niewinność błogo gasiła swe pragnienie.

Ale owa trucizna, którą socjalizm rozpylił, nie była na tyle mocna by ktokolwiek, kto ją skosztował, obdarzony zostałby heroicznymi cnotami.

Nie: nie była to ekstremalna trucizna zdolna do dokonania cudu, który wywyższyłby ludzki umysł - który by go przeobraził i uwolnił. Była to raczej hybryda, rozrzedzona mikstura „tak" i „nie". Wściekła mieszanka „autorytetu" i „wiary", „państwa" i „przyszłości"

Tak więc, poprzez socjalizm, proletariacki motłoch raz jeszcze zbliżył się do burżuazyjnej hołoty, ażeby razem zwrócić się w stronę horyzontu, z szacunkiem wyczekując brzasku przyszłości!

A to dlatego, że socjalizm nie tylko nie był w stanie przekształcić drżących rąk niewolników w obrazoburcze, bezlitosne i drapieżne szpony, ale i przeistoczyć podłej chciwości tyranów w głębszą i wyższą cnotę hojności.

Z socjalizmem, skorumpowany i lepki krąg ulepiony na mocy chrześcijaństwa i rozbudowany przez demokracje nie został przerwany. Zamiast tego tym mocniej się zespolił.

Socjalizm pozostał niebezpiecznym i niepraktycznym mostem pomiędzy tyranem, a niewolnikiem; jako fałszywe ogniwo zależności; jako dwuznaczność „tak” i „nie” z których to utkana jest jego absurdalna zasadnicza reguła.

I raz jeszcze jesteśmy świadkami śmiertelnego i obscenicznego żartu, który nas tak oburza. Widzieliśmy socjalizm, proletariat i burżuazje, wspólnie, po raz wtóry wstępujących na orbity najniższego duchowego ubóstwa ku czci demokracji. Ale droga demokracjo- będąca władzą ludzi, którzy rządzą przy pomocy pałek- z miłości do ludzi zrodzona jak raz kiedyś zażartował Oscar Wilde- to logiczne, że prawdziwie wolne duchy, wspaniali włóczędzy idei, o wiele mocniej odczują zdecydowaną potrzebę posunięcia się dalej, w skrajne rejony granic swego osamotnionego ikonoklazmu, by wśród milczącej pustyni, przygotować przeszkolone falangi ludzkich orłów, tych, którzy z furią włączą się do tragicznych obchodów społecznego zmierzchu z zamiarami obalenia demokratycznej cywilizacji, przy akompaniamencie swych stalowych szponów i zanurzą je w końcu w otchłaniach zamierzchłych czasów.

V

Kiedy w nabożnych świątyniach demokracji, burżuazja uklękła po prawicy socjalizmu, ta spokojnie wyciągnęła się na łożu przeświadczenia, by śnić swój absurdalny sen o pokoju. Ale proletariusze, którzy utracili swą szczęśliwą niewinność racząc się socjalistyczną trucizną, pokrzykiwali z lewej strony, zakłócając niezmącony dotąd sen idiotycznej i przestępczej burżuazji.

Tymczasem, na wyżej leżących wzniesieniach myśli, włóczędzy idei zwalczyli mdłości, ogłaszając zaś to, coś na podobieństwo grzmiącego śmiechu Zaratustry odbiło się złowrogim echem.

Aby wszelkie stare wartości z mroków czasu zostały pogrzebane, ludzką myśl musiałby spenetrować duchowy wiatr na wzór huraganu, zdolny wywindować żywotność uszlachetnionych instynktów ponownie w pełne słońce świeżej myśli.

Ale, oto nadeszła pobudka, burżuazyjne ropuchy zrozumiały, że jakieś niepojęte stworzenie, nawołuje z wysokości, zagrażając ich pierwotnemu istnieniu. Tak: zrozumieli, że owa istota nadciągnęła z wyżyn niczym głaz, ryk, groźba.

Odgadli, że ten satanistyczny skowyt opętańczych zwiastunów czasu, był zapowiedzią wściekłej nawałnicy, rozpętanej na skutek odnowionej woli kilku samotników, która eksplodunę w wnętrznościach społeczeństwa by zrównać je z ziemią.

Nie zrozumieli jednak, (i nie zrozumieją tego nigdy, póty nie zostaną zmiażdżeni) że to co obeszło świat było potężnym skrzydłem wolnego życia, w którego biciu rozbrzmiewała śmierć „człowieka burżuazji” i „człowieka proletariatu”, ponieważ wszyscy oni mogli być „wyjątkowi” i „powszechni” równocześnie.
I to był powód, dla którego burżuazja całego świata zabiła w swoje dzwony, wykonane z metalu ukutego w fałszywym idealizmie, wzywając do masowej mobilizacji.

Zgromadzenie było ogólne...

Zebrała się cała burżuazja.

Zgromadzili się wśród oślizgłego sitowia rosnącego na trzęsawisku wspólnych kłamstw. Tam właśnie, w błotnistej ciszy, postanowili wytępić proletariackie żaby, swoich sług i przyjaciół.

W tej okrutnej intrydze, wszystkie strony były uwielbione w Chrystusie i demokracji.

Wszyscy byli apostołowie żab także opowiadali się za uczestnictwem. Wojna została przesądzona i książę czarnych żmij pobłogosławił bratobójcze armie w imię Boga, który rzekł był „Nie zabijaj", w czasie gdy symboliczny wikariusz śmierci poprosił swą boginie do tańca na ziemi.

Wtedy to socjalizm- jako umiejętny akrobata i praktyczny żongler- uczynił krok naprzód. Skoczył na napięty drut sentymentalnej spekulacji politycznej z czołem okalanym czernią, a ubolewając i lamentując rzekł w ten mniej więcej sposób: „ Jestem najzagorzalszym wrogiem przemocy. Jestem wrogiem wojny, a także wrogiem rewolucji. Jestem wrogiem krwi."

A kiedy po kolejnych wypowiedzianych słowach o „pokoju" i „równości", o „wierze" i „męczeństwie", o „ludzkości" i „przyszłości", zaintonował pieśń na motywach „tak" i „nie", pochylił swą głowę i załkał.

Załkał Judaszowymi łzami, które nie przypominały nawet „umywania rąk" Piłata.

I żaby odeszły ...

Odeszły ku sferom ostatecznej ludzkiej podłości. Odeszły w stronę błota okopów.

Odeszły...

A wtedy nadeszła śmierć!

Pijana od krwi, odprawiała na ziemi dziki taniec.

Przez pięć długich lat...

Działo się to podówczas, kiedy wspaniali włóczędzy ducha, zdjęci zupełnie nowym obrzydzeniem, ponownie skierowali swe wolne orły na zawrotne wzniesienia w samotność ich odległych lodowców, by tam śmiać się i ciskać przekleństwa.

Nawet duch Zaratustry –najautentyczniejszy kochanek wojny oraz najszczerszy przyjaciel wojowników- musiał pozostać dostatecznie zdegustowany i pogardliwy, gdyż ktoś posłyszał jego wołanie: „Winiliście mi być z tych, których oko ustawicznie wroga wypatruje - swego wroga. A w niejednym z was rodzi się nienawiść z pierwszego wejrzenia. Swego wroga szukać powinniście, swoją wieść wojnę o swoje myśli! A gdy myśl wasza polegnie, winna wasza rzetelność jeszcze tryumf tego święcić!"

Ale niestety, heroiczne kazanie wyzwalającego barbarzyńcy spełzło na niczym.

Ludzkie żaby nie wiedziały, ani jak odróżnić własnego wroga, ani jak walczyć za własne ide-e(Żaby nie posiadają idei!)

Co więcej, nie rozpoznając własnych wrogów, ni swoich idei, walczyli w służbie żołądków swych braci w Chrystusie, gwoli równym im w demokracji.

Walczyli między sobą, ku uciesze swego wroga.

Abel, wskrzeszony, umarł dla Kaina raz drugi.
Acz tym razem, z własnej ręki.

Dobrowolnie...

Dobrowolnie, gdyż mógł się zbuntować, lecz uległ i nie podołał...

Ponieważ mógł powiedzieć: nie!

Bądź tak!

Ponieważ mówiąc: „nie” zyskałby siłę!

Ponieważ mówiąc: „tak”, kłamstwo mogłoby sprawić, że „uwierzyłby” w sprawę o którą walczył.

Ale on nie był w mocy rzec „tak” lub „nie”.

On dał za wygraną!

Z tchórzostwa!

Jak zwykle!

Dał za wygraną...

Chylił się ku śmierci!...

Nie mając pojęcia czemu.

Jak zwykle.

I śmierć nadeszła...

By odprawiać na ziemi swój taniec przez pięć długich lat!

Balowała na ten swój paskudny sposób w błotnistych okopach każdego zakątku świata.

Tańcowała obuta w pioruny...

To tańcowała, to się śmiała...

To się śmiała, to znów tańcowała...

Przez pięć długich lat!

Och! Jak trywialna jest śmierć, która tańczy nie uskrzydlona ideą.

Co za idiotyczna rzecz umierać, nie wiedząc dlaczego...

Widzieliśmy ją kiedy tańczyła- tą Śmierć. A była to czarna Śmierć, pozbawiona przejrzystości światła.

Była to Śmierć bez skrzydeł!

Jakże brzydką i wulgarną była...

Jak niezgrabny był jej taniec...

Ale pomimo tego tańczyła dalej!

A jak ich kosiła -w tańcu- wszystkich zbędnych i całą tę większość. Wszystkich tych- prawił wielki wyzwoliciel- dla których państwo zostało wymyślone.

Ale na nieszczęście! Nie skosiła wyłącznie ich...

Śmierć- w celu pomszczenia państwa- skosiła także tych, którzy nie byli bezwartościowi, także tych, którzy byli niezbędni!...

Ale ci którzy nie byli bezwartościowi, ci nie wywodzący się z większości, ci którzy polegli wymawiając „nie”! Ci będą pomszczeni.

Pomścimy ich.

Pomścimy ich ponieważ są naszymi braćmi!

Pomścimy ich ponieważ polegli z gwiazdami w oczach.

Ponieważ umierając, zaczerpnęli łyk słońca.

Słońca życia, słońca walki, słońca idei.

VI

Co zmieniła wojna?

Gdzie podziało się to heroiczne przeobrażenie ducha?

Gdzie zawisły fosforyzujące tablice nowych ludzkich wartości?

W których to świątyniach złożone zostały święte amfory o złotych pokrywach, te świetliste, płomienne serca najwyższych i twórczych bohaterów?

Gdzież jest ta świetność wspaniałego i nowego południa?

Potworna rzeka krwi obmyła wszelką przestrzeń i wyżłobiła swym nurtem wszystkie drogi świata.

Przerażające potoki łez odbiły się bolesnym echem w odmętach ziemi: góry kości i ludzkiego truchła, wszędzie spalone, wszędzie przegniłe od słońca.

Mimo tego nic nie zostało przekształcone, nic nie ewoluowało.

Burżuazyjny żołądek jedynie czknął z sytości, podczas gdy ten należący do proletariuszy załkał od nadmiernego głodu.

I tyle!

Z Karolem Marksem umysł ludzki zstąpił w jelita. Ryk, który daje się dziś posłyszeć jest rykiem żołądka. Nasza wola natomiast może przekształcić go w okrzyk umysłu.

W duchową nawałnice.

W zawołanie wolnego życia.
W burze z piorunami.

Nasz piorun zdolny jest zachwiać posadami rzeczywistości, wyważyć drzwi do nieznanej tajemnicy naszych pragnień – naszych marzeń i dać świadectwo najwyższemu pięknu wyzwolonego człowieka. Albowiem jesteśmy szalonymi zwiastunami czasów.

Stosami.

Sygnalizatorami.

Znakami.

Pierwszym obwieszczeniem.

VII

Wojna!

Pamiętasz ją?

Co stworzyła ta wojna?

Oto co stworzyła:

Kobieta sprzedała swe ciało i nadała prostytucji miano „wolnej miłości".

Człowiek, który „lawirował" między fabrycznymi pociskami i głosił wzniosłe piękno wojny, swoje tchórzostwo okraszał mianem:"delikatnej przebiegłości i heroicznego sprytu"

Ten, który od zawsze żył w nieświadomości hańby, w tchórzostwie, w upokorzeniu, w obojętności i mizernej rezygnacji, złorzeczący najmniejszym przejawom zuchwałości- którymi to nieustannie pogardzał, gdyż sam nie był w stanie uchronić swojego brzucha od rozerwania na strzępy przez broń , którą w kłamstwie fabrykował za podły kęs chleba.

Bowiem nawet żebracy ducha- ci którzy w celu ogrzania się nieprzerwanie trwali na zewnątrz, podczas gdy ta bardziej szlachetna część ludzkości przekraczała próg piekła na ziemi- ci pokorni i oddani słudzy swojego tyrana, ci nieświadomi oszczercy wyższych umysłów, nawet oni, że tak powiem, nie chcieli odchodzić.

Nie chcieli umierać.

Wili się, płakali, błagali, modlili!

Ale wszystko to na mocy niskiego instynktu, bezsilnej i zwierzęcej samozachowawczości, ograbionej całkowicie z heroicznego ryku buntu, natomiast nie z kwestionowania świetniejszego człowieczeństwa o subtelnej głębi uczuć i duchowym pięknie.

Nie, nie, nie!

Nic z tych rzeczy!

Żołądek!

Wyłącznie ten zwierzęcy żołądek!

Burżuazyjny ideał -proletariacki ideał- żołądek!

Natomiast w międzyczasie nadeszła śmierć...

Przyszło jej odprawiać swój taniec na tym świecie nieuskrzydloną żadną ideą.

I tańczyła...

To tańczyła, to się śmiała.

Przez pięć długich lat...

I choć na granicach nieuskrzydlona śmierć tańczyła pijana od krwi, w domu, w świętej apsydzie wewnętrznego frontu -w powszechnych „dziennikach" kłamstw- cudowna moralność i materialna ewolucja była deklamowana i odśpiewywana przez nasze kobiety z duchowych szczytów na które wspięły się stopy naszych bohaterskich i chwalebnych żołnierzy. Tych, którzy polegli łkając, nie wiedząc nawet „dlaczego".

Ileż to okrutnych kłamstw, jak wiele ordynarnego cynizmu tych ponurych umysłów demokratycznego społeczeństwa i państwa wymiotującego w „dziennikach"

Któż pamięta wojnę?

Gdy kruki kruczały...

Kruki oraz sowy!

A tymczasem śmierć tańczyła!

Tańczyła nieuskrzydlona ideą! Ideą niebezpieczną, która wydaje owoce i zbiera plony. Tańczyła...

Tańczyła i śmiała się!

A jak ona kosiła -tańcząc- tych zbędnych. Całą te większość. Tych dla których wynaleziono państwo.

Lecz niestety! Dosięgła nie tylko ich.

Skosiła również tych, których oczy mieniły się promieniami słońca, tych, którzy za swoich uczniów obrali same gwiazdy!

VIII

Gdzie ta epicka sztuka, sztuka heroiczna, sztuka doskonała, którą to obiecała nam wojna?

Gdzie to wolne życie, ten triumf świeżego poranka, ten blask południa, ta uroczysta chwała słońca?

Gdzie podziało się zbawienie od materialnej niewoli?

Gdzie ten, który dałby początek pięknej i głębokiej poezji, która kiełkowałaby w tych tragicznych i zatrważających otchłaniach krwi i agonii, odsłaniając nam tę niemą i bezlitosną torturę ludzkiego umysłu.

Kto pokrzepił nas dobrym słowem, przywołującym jasny poranek po strasznej burzowej nocy?
Kto dał wyraz temu znamienitemu słowu, które czyni nas wielkim niczym nasz smutek, czystym w pięknie i głębokim w człowieczeństwie?

Kto jest, kto wciąż jest tym geniuszem, który wiedział jak nagiąć się do miłości i wierności ponad otwartymi ranami na żywym ciele naszej egzystencji, aby zebrać z nich wszystkie szlachetne łzy tak, że najwspanialszy śmiech odkupicielskiego ducha byłby w stanie wydrzeć szpony głodującym potworom naszych minionych błędów, ażeby dać nam możliwość wzniesienia się na pojęcia wyższej etyki, gdzie, poprzez promienistą regułę ludzkiego piękna obmytego w krwi i smutku, moglibyśmy wynieść samych siebie, silni i majestatyczni- niczym strzała napięta na łuku woli- tak by zaintonować najgłębsze i subtelne melodie najwznioślejszych z naszych nadziei do ziemskiego życia.

Gdzie? Gdzie?

Nie widzę go!

Nie czuję go!

Rozglądam się wokół, ale widzę wyłącznie prostacką pornografie i fałszywy cynizm...

Co najmniej powinniśmy mieć kolejnego Homera sztuki oraz Napoleona działań wojennych.

Człowieka, który posiadłby siłę do zmiecenia całej epoki w pył i otworzenia nowej karty historii...

Jednak nic!

Wojna nie wydała ani wielkich śpiewaków, ni wielkich władców. Wyłącznie łżące upiory i ponure parodie.

IX

Wojna minęła opłukując historie i człowieczeństwo w łzach i krwi, lecz epoka pozostała nienaruszona.

Epoka rozkładu.

Kolektywizm zdycha, a indywidualizm nie został jak dotąd uchwycony.

Nikt nie wie jak być posłusznym, nikt nie wie jak rozkazywać.

Zważywszy na to wszystko, wiedza jak żyć wolnym, to na chwile obecną jest otchłań.

Otchłań, która może być wypełniona jedynie trupami niewolnictwa, jak i tymi władzy.

Wojna nie może wypełnić tej otchłani. Może ją jedynie uczynić przepastniejszą.

Ale czego wojna nie potrafi, musi dokonać rewolucja.

Wojna uczyniła ludzi bardziej brutalnymi i plebejskimi. Grubiańskimi i zarazem brzydszymi.

Rewolucja musi ich uczynić lepszymi.

Musi ich uszlachetnić.

X

Na chwilę obecną- posługując się społecznym żargonem- staczamy się na dno śmiertelnej przepaści i nie ma już więcej możliwości by jakoś temu zaradzić

Samotna próba dokonania tego byłaby zbrodnią.

Nie wielką i szlachetną zbrodnią.

Lecz trywialną. Zbrodnią więcej niż bezużyteczną i próżną. Zbrodnią przeciw ciału i naszym ideom.

Gdyż my nie jesteśmy wrogami krwi...

Jesteśmy wrogami trywialności!

Pragniemy w tym pełnym bólu świecie zobowiązań i niewolnictwa zburzyć ciąg teoretycznych i kontemplacyjnych rozważań, tworząc w nim wyłom dla brutalnych działań, przesiąkniętych wolą życia i gorączką ekspansji.

Na ruinach pobożności i religii, pragniemy wznieść kreatywną niezłomność naszych dumnych serc.

Nie jesteśmy wielbicielami „idealnego człowieka” „społecznych norm”, przeciwnie jesteśmy głosicielami”konkretnej indywidualności”, jesteśmy wrogami społecznych abstrakcji.

Walczymy o wyzwolenie jednostki.

O zapanowanie nad życiem.

O triumf naszej idei.

O zrealizowanie naszych marzeń.

I jeśli nasze idee są niebezpieczne, to dlatego, że kochamy niebezpiecznie żyć.

I jeśli nasze sny są szalone, to dlatego, że sami jesteśmy szaleni.

Lecz nasze szaleństwo najwyższą mądrością.

Lecz nasze idee ogniskiem życia; nasze myśli drogowskazami ludzkości.

Czego wojna nie zrobiła, dokonać musi rewolucja.

Ponieważ rewolucja to ogień naszej woli i potrzeba naszych samotnych umysłów; to obowiązek wolnościowej arystokracji.

By stworzyć nowe wartości etyczne.

By stworzyć nowe wartości estetyczne.

By uspołecznić bogactwo materialne.

By zindywidualizować bogactwo duchowe.

My - brutalni celebranci i namiętni sentymentaliści zarazem - rozumiemy i wiemy, że rewolucja, to konieczność cichego smutku,, który dojrzewa na dnie, ale i potrzeba wolnych duchów cierpiących na wysokościach.

Aczkolwiek jeśli smutek, który urasta na dnie w cierpieniu, pragnie wzejść z radosnym uśmiechem słońca, wolne duchy cierpiące na wysokościach nie chcą dłużej zaznawać małostkowych oskarżeń skompromitowanego i prostackiego niewolnictwa otaczającego ich zewsząd.

Ludzkiego ducha podzielić można na trzy nurty:

Nurt niewolnictwa, nurt tyranii, nurt wolności!

Ostatni z nich, musi te dwa pozostałe za sprawą rewolucji, rozsadzić i pogrzebać.

Potrzebuję do tego duchowego piękna, nauczenia biednych wstydu do swojej nędzy, a bogatych zażenowania swym majątkiem.

Wszystko to co zwane jest „własnością materialną”, „własnością prywatną”, „własnością fragmentaryczną”, musi stać się tym, czym dla jednostek jest słońce, światło, niebo, morze i gwiazdy.

I stanie się!

Stanie się, ponieważ my - ikonoklaści - zbezcześcimy je!

Niezniszczalne są jedynie etyczne i duchowe wartości.

One są prawdziwą własnością człowieka. Nic poza nimi!

Reszta jest krucha! A wszystko co kruche zostanie zniszczone!

Dokona tego niezawisła potęga „Ja".

Heroiczna siła wyzwolonego człowieka.

Ponad każdym prawem, każdą despotyczną moralnością, każdym społeczeństwem, każdą koncepcją fałszywego człowieczeństwa...

Musimy ukierunkować nasze dążenia, posuwając rewolucję naprzód w stronę „anarchistycznej zbrodni", która pchnie ludzkość poza państwo, poza socjalizm.

Ku Anarchii!

Ponieważ wojna nie umożliwiła ludziom uszlachetnienia się w śmierci, śmierć oczyści krew poległych.

Krew ta - jak i gleba która ją tak zachłannie spiła - łka z podziemi do dziś!

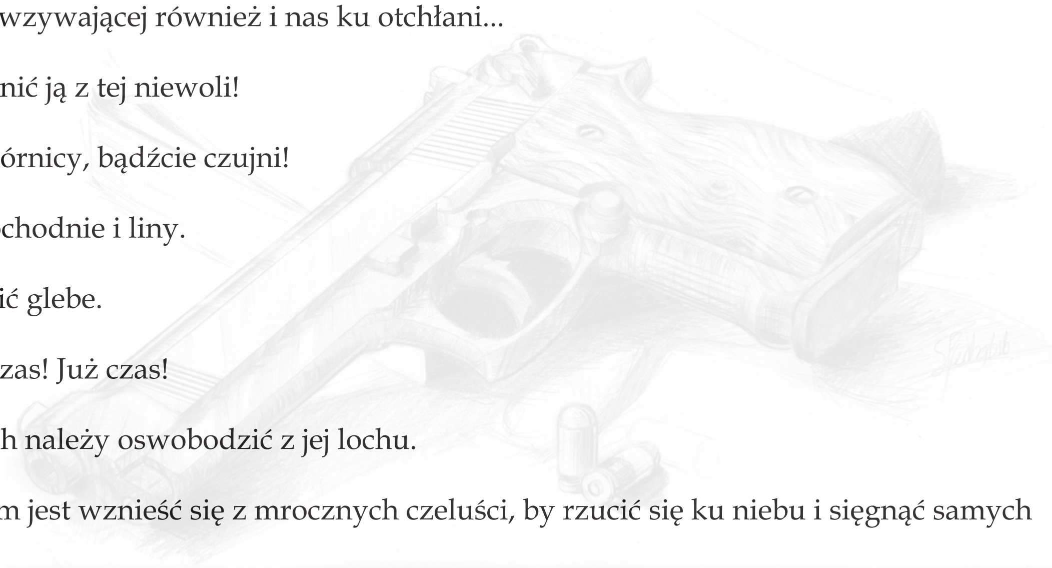
Natomiast my, samotnicy, my nie jesteśmy bardami żołądka, lecz tymi, którzy nasłuchują umarłych; głosu umarłych lamentujących z podziemi!

Nawoływania „nieczystej" krwi, oczyszczonej w śmierci.

Krwi upadłych łez!

Płaczu spod ziemi!

Krzyku krwi, wzywającej również i nas ku otchłani...



Musimy uwolnić ją z tej niewoli!

Och, młodzi górnicy, bądźcie czujni!

Szykujemy pochodnie i liny.

Należy użyźnić glebe.

Już czas! Już czas! Już czas!

Krew zmarłych należy oswobodzić z jej lochu.

Jej pragnieniem jest wznieść się z mrocznych czeluści, by rzucić się ku niebu i sięgnąć samych gwiazd.

Albowiem gwiazdy ich przyjaciółkami.

Dobrymi siostrami, świadkami ich śmierci.

Siostrami co noc goszczącymi swym światłem na ich grobach, mówiącymi:

Do jutra!...

A my - dzieci jutra - przybywamy dziś by powiedzieć:

Już czas! Już czas! Już czas!

Nadchodzimy w godzinę przed świtem...

W towarzystwie świtu i ostatnich gwiazd!

A do stosu ciał dokładamy kolejne...

Lecz wszystkie ze złotymi gwiazdami lśniącymi w ich źrenicach!

Gwiazdami wołającymi:

„Niech tchórzostwo pozostałych braci przekształci się w twórcze marzenie, w mściwy heroizm.

Ponieważ w innym wypadku, nie zasłużylibyśmy sobie na śmierć!"

Jakież smutne musi być umieranie.

Bez nadziei w sercu... bez rozpalonego ogniska w głowie; bez marzeń w świadomości; bez złotych gwiazd w naszych źrenicach!

***

Z podziemi łka krew ciał - naszych ciał.

Głośno i wyraźnie słyszymy ten płacz. Płacz odurzający nas bólem i smutkiem.

Nie możemy i nie chcemy pozostać głusi na niego... My.

Nie chcemy go zignorować, ponieważ życie uczy nas, że:

„Kto głuchy na wołanie krwi, ten nie jest mnie godzien.

Ponieważ krew moim winem, a śmierć tajemnicą.

Wyłącznie słuchającym głosu umarłych wyjawię zagadkę mej wielkiej tajemnicy!"

Na co my odpowiemy:

Ponieważ sięgnąć gwiazd mogą jedynie ci, którzy potrafią odpowiedzieć na głos z otchłań.

Zwracam się do ciebie, mój bracie!

Zwracam się do ciebie by powiedzieć, że:

„Jeśli przyszło ci żyć wśród tych, którzy padają w półkole na kolana, to zamknij w ciemności oczy i skocz w przepaść.

Tylko w ten sposób będziesz w stanie obić się na najwyższe szczyty i szeroko otworzyć w słoń-

cu swoje wspaniałe źrenice”

Nikt nie może zostać orłem, nie potrafiąc nurkować.

Nikt nie może wnieść się na szczyty, nie potrafiąc zstąpić w otchłań.

W otchłań smutku, na szczyty cierpienia.

Ponad zmierzchem wszelkich czasów, między dwoma różnymi półmrokami, wschodzi zupełnie nowy brzask.

W dziewiczym świetle tego wyjątkowego brzasku, obecna w nas otchłań smutku musi połączyć się z cierpieniem żyjącego w nas orła, celebrując ów świt tragicznym i płodnym mariażem permanentnego odnowienia.

Odnowienia osobistego „Ja” wśród kolektywnych nawałnic i społecznych huraganów.

Ponieważ skazywanie się na wieloletnią samotność jest kwestią świętych, odnajdujących w tym boga. My zaś jesteśmy ateistycznymi dziećmi samotności.

Samotnymi demonami bez świadków.

Na dnie pragniemy żyć autentycznością smutku, na szczytach smutkiem marzeń...

By móc przeżyć wszelkie bitwy, wszelkie porażki, wszelkie zwycięstwa, wszelkie marzenia, wszelkie momenty rezygnacji i nadziei, jak najintensywniej i zuchwale.

Chcemy zaśpiewać w słońcu; chcemy zawyć na wietrze!

Ponieważ nasz mózg to iskrzący stos, którego wspaniały trzaskający ogień myśli, płonie we wściekłych i radosnych katuszach.

Ponieważ dziewiczość każdego świtu, ogień każdego południa, melancholia każdego zachodu, cisza każdej mogiły, nienawiść każdego serca, szelest każdego lasu i uśmiech każdej gwiazdy, stanowi tajemniczą nutę sekretnej melodii naszych przepełnionych witalnym entuzjazmem umysłów.

Ponieważ w głębi naszych serc rozbrzmiewa głos ludzkiej wyjątkowości, głos tak władczy i energiczny, że wiele razy go słysząc odczuwamy strach i przerażenie.

Ponieważ głos który słyszymy to głos Jego: skrzydlatego Demona naszych otchłani.

XI

Jak dotąd ustaliliśmy...

Że życie to smutek!

Nauczyliśmy się go jednak kochać, tak by móc ukochać życie!

Miłość do niego nauczyła nas walki.

A walka - samotna walka - daje nam radość życia.

Nie jest naszym celem zatrzymywać się w połowie drogi

W półokręgu symbolizującym antyczne „tak i nie”.

W niemocy życia i śmierci.

To krąg socjalizmu, miłosierdzia i wiary. A my nie uważamy się za socjalistów...

Jesteśmy anarchistami. Indywidualistami, nihilistami, arystokratami.

Przybywamy z gór.

Z pobliża gwiazd.

Przybywamy ze szczytów: by klnąc i złorzeczyć!

Przybywamy podpalić las stosów, by oświetlić ziemię w noc poprzedzającą wielkie południe.

Stosów które będą płonąć, dopóki nad morzem nie eksploduje majestatyczny żar słońca. A jeśli to nie nastąpi, nasze stosy będą nieustannie tragicznie skrzypieć w ciemności wiecznej nocy.

Gdyż kochamy wszystko co wielkie.

Jesteśmy wielbicielami wszelkich osobliwości, inicjatorami wszelkiej wspaniałości, twórcami wszelkiego zachwytu

Tak: wiemy to!

Mierzycie rzeczy wielkie swoją miarą dobra i zła.

Lecz my żyjemy poza dobrem i złem, bowiem wszystko co wielkie należy do piękna.

Nawet „zbrodnia”.

Nawet „odmienność”.

Nawet „smutek”.

Pragniemy być wielcy jak nasze zbrodnie!

By nie upodlić ich sobą.

Pragniemy być wielcy jak nasza odmienność!

By uczynić ją świadomą.

Pragniemy być wielcy jak nasz ból!

By stać się godnymi.

Ponieważ przybywamy ze szczytów. Z domu Piękna.

Przybywamy podpalić las stosów, by oświetlić ziemię w noc poprzedzającą wielkie południe.

Stosów, które będą płonąć do czasu majestatycznej eksplozji żaru słońca nad morzem.

Pragniemy uczcić święto wielkiego ludzkiego cudu.

Pragniemy aby nasze umysły zadrżały w nowym śnie.

Pragniemy aby ten tragiczny społeczny zmierzch dał naszym „Ja" trochę kojącej i porywającej zarazem iskry uniwersalnego ognia.

Ponieważ jesteśmy nihilistami społecznych zjaw.

Ponieważ słyszymy głos wołającej z podziemi krwi.

Przygotowujmy liny i pochodnie, och młodzi górnicy.

Przepaść nas czeka. Skoczmy w nią w końcu: Ku kreatywnej nicości.

XII

Nasz nihilizm nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim nihilizmem.

Nie negujemy życia.

Nie! My jesteśmy wielkimi burzycielami kłamstw.

A kłamstwem wszystko co uznawane za „święte".

Jesteśmy wrogami „świętości".

Wszak dla was „świętymi" są prawo, społeczeństwo, moralność i wasze idee!

My - panowie i wielbiciele bezlitosnej siły i niezłomnego piękna porywającej idei - my, burzyciele wszystkiego co poświęcone – zanosimy się szatańskim śmiechem , szeroko przy tym szczerząc zęby.

Śmiejemy się!...

A śmiejąc się naprężamy cięciwo naszej pogańskiej woli, po to by cieszyć się nieprzerwanym napięciem, wzdłuż prostej linii do pełnej integralności życia.

Nasze prawdy kreślimy śmiechem.

Naszą pasję kreślimy krwią.

Śmiejemy się!...

Śmiejemy się pełnym zdrowiem i czerwonym śmiechem nienawiści.

Śmiejemy się pełnym smutkiem i świeżym śmiechem miłości.

Śmiejemy się!

Śmiejemy się, lecz jednocześnie z całą powagą pamiętamy o pozostaniu prawymi potomkami i godnymi spadkobiercami wielkiej wolnościowej arystokracji, której szatańskie porywy pobrzmiewają dotąd w aktach straceńczego heroizmu i falach poezji, ariach, rapsodiach bez suflerów.

Nasz mózg jest iskrzącym stosem, którego trzaskający ogień myśli, płonie w radosnych katuszach.

Nasz umysł to samotna, nieustannie kwitnąca, pogodna oaza, którego sekretna muzyka zawodzi pokrętną melodią naszej skrzydlatej tajemnicy.

W naszym umyśle wołają wszelkie górskie wiatry; w naszym ciele krzyczą wszelkie morskie nawałnice; wszelkie Nimfy Zła; nasze sny to autentyczne niebiosa zamieszkałe przez porywająco dziewicze muzy.

Jesteśmy prawdziwymi demonami Życia.

Prekursorami czasu.

Pierwszym zwiastunem!

Nasz życiowy entuzjazm odurza nas siłą i pogardą.

Uczy nas gardzić Śmiercią.

XIII

Udało się nam dziś wzniecić tragiczne obchody wielkiego społecznego zmierzchu.

Czerwonego zmierzchu.

Zachodzące słońce krwawi.

Lęk na wietrze pulsująco trzepocze skrzydłami.

Skrzydłami czerwonymi od krwi; od śmierci skrzydłami czarnymi!

Piękno zamieszkuje ogród Życia, są nim czoła bohaterów ukoronowane girlandami kwiatów.

Wolne duchy właśnie cisnęły swoimi piorunami przez mrok.

Pierwsze zwiastuny ognia: pierwsze sygnały wojny!

Naszą epokę miażdżą koła historii.

Demokratyczna cywilizacja obraca się w popiół.

Burżuazyjno-plebejskie społeczeństwo upada na zawsze, nieubłaganie!

Faszyzm jest tego najlepszym i niezbitym dowodem.

By to udowodnić, wystarczyłoby się cofnąć w czasie i spojrzeć na historię.

Lecz nie jest to konieczne!

Rzeczywistość jest wystarczająco wymowna!

Faszyzm to nic innego jak konwulsyjny i okrutny spazm plebejskiego społeczeństwa, jałowa i wulgarna ideologia, gnojąca tragicznie zatopiona w bagnie własnych wad i kłamstw.

On - faszyzm - obchodzi te swoje bachanalia z płonącymi stosami i nikczemnymi, krwistymi orgiami.

Lecz w mrocznym trzasku jego wściekłego ognia nie tli się ani jedna iskra żywiołowego, kreatywnego ducha; natomiast krew, która przelewa się by zostać przeobrażona w wino, którą prekursorzy czasu w milczeniu gromadzą w czerwonych kielichach nienawiści, stanie się heroicznym napojem łączącym wszystkich potomków społecznego smutku w powołaniu do mrocznej celebracji zmierzchu.

Wielcy prekursorzy czasu są braćmi i przyjaciółmi dzieci smutku.

Smutku który walczy.

Smutku który wzrasta.

Smutku który tworzy.

Weźmiemy tych nieznanych braci za rękę, by wspólnie ruszyć przeciw wszystkim „nie" odmowy, by wspólnie wspiąć się ku wszystkim „tak" afirmacji; ku nowemu, duchowemu świtu; ku nowym południom życia.

Ponieważ jesteśmy wielbicielami ryzyka; brawurowi we wszelkich przedsięwzięciach, pogromcy niemożliwego, propagatorzy i inspiratorzy wszelkich „dążeń"!

Ponieważ życie jest dążeniem!

Po negującej celebracji społecznego zmierzchu, zaczniemy czcić „Ja": wielki szczyt pełnego i autentycznego indywidualizmu.

Tak, by już nigdy więcej nie zatriumfuje noc.

Tak, by już nigdy więcej nie osaczy nas ciemność.

Tak, by majestatyczny ogień wschodzącego słońca, wiecznie okalał lądy i morza swoją ucztą światła.

XIV

Faszyzm jest przeszkodą zbyt ulotną i bezsilną by powstrzymać bieg ludzkiej myśli, która rozsadzi wszelkie tamy i przelewając się poza wszelkie granice pobudzi napotkanych na swojej drodze ludzi do działań.

Faszyzm jest ułomny, ponieważ jest jedynie brutalną siłą.

To istota pozbawiona ducha; to noc pozbawiona świtu.

Faszyzm to inna twarz socjalizmu.

Oboje są ciałami pozbawionymi ducha.

XV

Socjalizm to materialna siła działająca w cieniu dogmatu, przemieniająca i rozkładająca się w duchowe „nie".

Faszyzm żeruje na duchowym „nie", dążąc - nieszczęśnie - do osiągnięcia materialnego „tak".

Oba tak samo odarte z świadomości.

Są prześwitem w czasie; odwlekaniem sprawy!

Są reakcyjne i konserwatywne.

Są krystalizującymi się skamieniałościami, które zostaną zmiecione przez nieubłagany dynamizm przemijającej historii.

Na polu moralnych i duchowych wartości, ci dwaj wrogowie są sobie równi.

Powszechnie wiadomo, że współsprawcą i ojcem odpowiedzialnym za narodzenie się faszyzmu jest sam socjalizm.

Gdyż, kiedy naród, kiedy państwo, kiedy demokratyczne Włochy, kiedy burżuazyjne społeczeństwo telepało się od bólu i agonii w chropowatych i silnych rękach „proletariackiej" rewolty, gdyby tedy socjalizm nie przeszkodziłby podle w zadaniu ostatecznego ciosu -tracąc przy tym resztki rozumu na własne życzenie- faszyzm z pewnością nigdy by się nawet nie narodził, ani tym bardziej przetrwał.

Lecz niedołężny kolos pozbawiony rozumu pozwolił sobie wziąć udział - z obawy przed ideowymi wagabundami, mogącymi ściągnąć powstanie na nieoczekiwane tory - w najwulgarniejszej grze, ponurej konserwatywnej litości i fałszywej, ludzkiej miłości.

Tak więc burżuazyjne Włochy zamiast umierać, trwały w najlepsze...

Tak narodził się faszyzm!

Ponieważ faszyzm to niedorozwinięta i zdeformowana kreatura zrodzona z niedołężnej miłości socjalizmu do burżuazji.

Jeden z nich to ojciec, druga zaś to matka. Lecz żadne nie chce wziąć za niego odpowiedzialności.

Być może uważają swe dziecko za zbyt potworne.

Może dlatego nazywają go „bękartem”!

I dlatego się na nich mści.

Jest na tyle wstrętny, że rodzi się buntując się przeciw ojcu i ubliżając matce...

I być może ma ku temu powód...

Lecz my uczynimy z niego historię.

Dla historii i dla prawdy, nie dla siebie.

Dla nas - faszyzm - to trujący grzyb doskonale rozwijający się w zgniłem sercu społeczeństwa. Tyle nam o nim wystarcza.

XVI

Jedynie wielcy intelektualni tułacze mogą - i muszą - stać się duchową osią wokół której obraca się burzliwa rewolucja, która postępuje osnuwając świat mrokiem.

Krew łaknie krwi.

Historia stara to jak świat!

Nie

Próba zmienienia tego - której podejmuje się socjalizm - byłaby bezużyteczną i próżną zbrodnią.

Musimy skoczyć w otchłań.

Musimy odpowiedzieć na głos zmarłych.

Głos tych, którzy polegli z wielkimi, złotymi gwiazdami w swych źrenicach.

Niezbędnym okazuję się pielegnacja gleby

By zwolnić krew z podziemi.

Krew której pragnieniem jest sięgnąć gwiazd.

Która pragnie spłonąć wśród dobrych sióstr, lśniących i odległych, wśród sióstr które widziały ich śmierć.

Zmarli, nasi zmarli mówią:

„Polegliśmy z gwiazdami w oczach.

Polegliśmy z promieniem słońca w naszych źrenicach.

Polegliśmy z sercami nabrzmiałymi od marzeń.

Polegliśmy z pieśnią najpiękniejszej nadziei w umyśle.

Polegliśmy z ogniem idei w naszym mózgu.

Polegliśmy..."

Jakże smutna musiała być śmierć innych zmarłych - nie naszych zmarłych - bez tego wszystkiego w mózgu, w umyśle, w sercu, w oczach, w źrenicach!

Och polegli, och polegli! Och nasi polegli! Och lśniące pochodnie! Och płonące latarnie! Och trzaskające stosy! Och polegli...

Oto i jest, wstępujemy w półmrok.

Tragiczne obchody wielkiego społecznego zmierzchu zbliżają się.

Nasz wielki umysł otwiera się na wspaniałą światłość z podziemi, och zmarli!

Ponieważ my również posiadamy gwiazdy w naszych oczach, słońce w źrenicach, marzenia w sercu, pieśń nadziei w umyśle, idei w mózgu.

Tak, my też, my też!

Och polegli, Och polegli! Och nasi polegli! Och pochodnie! Och latarnie! Och stosy!

Słyszeliśmy wasze rozmowy w ceremonialnej ciszy naszego głębokiego mroku.

Mówiliście:

„Chcieliśmy wznieść się ku niebu wolnego słońca...

Chcieliśmy wznieść się ku niebu wolnego życia...

Chcieliśmy wznieść się tam, gdzie niegdyś spoglądał swymi przenikliwymi oczyma pogański poeta:

Gdzie wielkie myśli się rodzą i
żyją wśród ludzi jak nietykalne dęby; gdzie zstępuje piękno przywołane przez czystych poetów i w spokoju zamieszkuje wśród ludzi; gdzie miłość tworzy życie i napawa radością!

Gdzie życie tętni radością i rozwija się ze swą wspaniałością w pełnej harmonii...

Po to, za ten sen walczyliśmy, za ten wspaniały sen umieraliśmy...

A naszą walkę nazwano zbrodnią.

Lecz nasza „zbrodnię" należy odbierać jako przejaw tytanicznego męstwa, jako prometejską próbę wyzwolenia.

Ponieważ jesteśmy wrogami wszelkiej materialnej dominacji i duchowej unifikacji.

Ponieważ ponad wszelkim zniewoleniem i dogmatami, dostrzegamy swobodny i nagi taniec życia.

A nasza śmierć musi nauczyć was piękna heroicznego życia!"

Och polegli, och polegli! Och nasi polegli...

Słyszymy wasz głos...

Słyszeliśmy wasze rozmowy w ceremonialnej ciszy naszego głębokiego mroku.

Głębokiego, głębokiego, głębokiego!

Ponieważ jesteśmy wrażliwi.

Nasze serce pochodnią, nasz umysł latarnią, nasz mózg stosem!...

Jesteśmy ucieleśnieniem życia!...

Jesteśmy brzaskiem spijającym rosę z kielichów kwiatów.

Kwiatów, których jaśniejące korzenie zatapiają się w mroku ziemi.

Ziemi, która piła waszą krew.

Och polegli! Och nasi polegli!

Wasza krew płacze, wasza krew grzmi, chce się uwolnić z tego lochu by rzucić się ku niebu, by sięgnąć gwiazd!

Te odległe i lśniące siostry, które widziały waszą śmierć.

Stąd my - duchowi tułacze, ideowi samotnicy - pragniemy naszym wolnym i wielkim umysłem, szeroko rozpostrzeć skrzydła w słońcu.

Pragniemy uczcić społeczny zmierzch, zmierzch tego burżuazyjnego społeczeństwa, tak by czarna noc stała się czerwona od krwi.

Ponieważ dzieci świtu muszą narodzić się z krwi... Ponieważ potwory mroku muszą zostać przez świt zabite...

Ponieważ nowe indywidualistyczne idee muszą począć się ze społecznej tragedii...

Ponieważ nowy człowiek musi zostać wykuty w ogniu!

Jedynie z tragedii, ognia i krwi narodzić się może autentyczny Antychryst człowieczeństwa i myśli.

Prawdziwe dziecko ziemi i słońca.

Z dymiących ruin rewolucji musi powstać Antychryst, by wskrzesić dzieci nowego świtu.

Ponieważ antychryst jest tym, który przybywa z otchłani by wznieść się ponad wszelkie granice.

Jest nieprzejednanym wrogiem krystalizacji, unifikacji, zachowawczości!

Jest on tym, który wyprowadzi ludzkość przez tajemną jaskinię nieznanego, do wieczystej naoczności nowych źródeł życia i myśli.

My natomiast - wolne duchy, ateistyczni samotnicy, demony nieuchwytnych pustkowi - już dziś sami zmierzamy ku najwyższym szczytom.

Gdyż z nami, wszystko musi zostać doprowadzone do swych granic.

Nawet nienawiść.

Nawet przemoc.

Nawet zbrodnia!

Ponieważ Nienawiść daje siłę.

Przemoc burzy.

Zbrodnia ożywia.

Okrucieństwo tworzy.

A my pragniemy burzyć, ożywiać i tworzyć!

Ponieważ wszystko co chorowicie wulgarne, musi zostać przezwyciężone.

Ponieważ wszystko co żyje musi być wielkie. Ponieważ wszystko co wielkie należy do piękna! A życie winno być piękne!

XVII

Zabiliśmy „obowiązek”, tak by nasze gorące pragnienie wolnego braterstwa stało się w naszym życiu czymś heroicznym.

Zabiliśmy „miłosierdzie”, ponieważ jesteśmy zdolnymi do wielkiej miłości barbarzyńcami.

Zabiliśmy „altruizm”, ponieważ jesteśmy wielkodusznymi egoistami.

Zabiliśmy „filantropijną solidarność”, tak by człowiek odkrył swoje najskrytsze „Ja” i odnalazł

siłę w „Wyjątkowości”.

Ponieważ zrozumieliśmy. Życie ma dość kalekich kochanków. Ziemia zmęczona jest dreptaniem wielkich mas chrześcijańskich karłów.

A w końcu dlatego, bo my również zmęczeni jesteśmy tymi parszywymi „braćmi”, niezdolnymi do pokoju ani wojny. Słabymi w nienawiści i miłości.

Jesteśmy zmęczeni i zrażeni.

Tak, zupełnie zmęczeni; bez reszty zdegustowani!

Lecz wtem słychać głos zmarłych...

Naszych zmarłych!

Głos krwi wołającej z podziemi!

Krwi, która pragnie wyzwolić się z tego lochu i rzucić się ku niebu, by sięgnąć gwiazd!

Gwiazd, które - błogosławiąc im - iskrzyły w ich źrenicach gdy ginęli, przemieniając ich rozmarzone oczy w olbrzymie tarcze złota.

Ponieważ oczy poległych - naszych poległych - są tarczami złota. Są lśniącymi meteorami, które swą wieczną wędrówką wskazują nam drogę.

Drogę bez końca, drogę do wieczności.

Źrenice zmarłych artykułują nam „dlaczego” życia, odsłaniając nam sekretny ogień płonący w naszym misterium. Misterium skrywanego tak, że nikt, aż do teraz go nie zaintonował...

Lecz dziś zmierzch czerwony...

Zachód słońca spowity krwią...

Zbliżamy się do tragicznych obchodów wielkiego społecznego zmierzchu. Dzwony historii wybijają nadejście brzasku nowego dnia.

Dość, dość, dość!

Nadeszła godzina społecznej tragedii!

Śmiejąc się będziemy niszczyć.

Śmiejąc się będziemy podpalać.

Śmiejąc się będziemy zabijać.

Śmiejąc się będziemy wywłaszczać.

A społeczeństwo upadanie.

Ojczyzna upadanie.

Rodzina upadnie.

Wszystko upadnie po narodzeniu się wolnego człowieka.

Człowieka nauczonego przez łzy i smutek dionizyjskiej sztuki radości i śmiechu.

Nadeszła godzina, by skąpać wroga we krwi.

Nadeszła godzina, by obmyć krwią nasze umysły.

Dość, dość, dość!

Poeta zamieni lirę na sztylet!

Filozof zamieni analizy w bombę!

Rybak zamieni wiosło w potężny topór.

Górnik przybędzie z dokuczliwych jaskiń mrocznych kopalń, uzbrojony w lśniące żelazo.

Rolnik zamieni łopatę na wojenną włócznię.

Robotnik zamieni młot na kosę i tasak.

I naprzód, naprzód, naprzód.

Już czas, już czas - już czas!

Społeczeństwo upadnie.

Ojczyzna upadnie.

Rodzina upadnie.

Wszystko upadnie po narodzeniu się wolnego człowieka.

Naprzód, naprzód, naprzód, och radośni burzyciele.

Poniżej czarnej krawędzi śmierci podbijemy Życie.

Ze śmiechem!

I uczynimy je naszym sługą.Śmiejąc się!

I będziemy je kochać Śmiejąc się!

Odkąd jedynymi poważnymi ludźmi są ci, którzy potrafią działać ze śmiechem.

Także nasza nienawiść się śmieje...

Czerwony śmiechu. Naprzód!

Naprzód, do obalenia kłamstw i zjaw!

Naprzód, do pełnego zdobycia indywidualności i Życia!

Moje Maksymy

Bóg: Wymysł chorej fantazji. Mieszkaniec starczych i bezsilnych mózgów. Kompan i pocieszyciel duchów urodzonych w niewoli. Pigułka dla obstrukcyjnych umysłów. Marksizm dla słabych serc.

Człowieczeństwo: Abstrakcyjne słowo z negatywną konotacją, przez długi czas w mocy, na krótko w prawdzie. Obsceniczna maska wymalowana na podłej twarzy przebiegłych karierowiczów w celu zdominowania zastępów sentymentalnych idiotów i kretynów.

Państwo: Służba karna dla wpół-inteligentnych, chlew głupoty. Kirke która przekształca jej popleczników w psy i świnie. Prostytutka dla rządzących, alfons wobec obcych. Dzieckożerca, szkalujący rodzic, prześmiewca bohaterów.

Rodzina: Zaprzeczenie miłości,życia i wolności.

Socjalizm: Dyscyplina, dyscyplina; posłuszeństwo, posłuszeństwo; niewolnictwo i ignorancja, w ciąży z władzą. Burżuazyjne ciało groteskowo utuczone przez nieokrzesane chrześcijańskie monstrum.

Organizacje, organy ustawodawcze i związki: Kościoły dla bezsilnych. Lombardy dla skąpych i słabych. Wielu ich członków zostaje spłodzonych w pasożytniczy sposób na plecach entuzjastycznych i naiwnych towarzyszy. Niektórzy przyłączają się by szpiegować. Inni, najbardziej szczerzy, dołączają by skończyć w więzieniu, skąd mogą obserwować całą tą tchórzliwą resztę.

Solidarność: Odrażający ołtarz wykorzystywany przez zdolnych komediantów wszech rodzaju, dla podkreślenia ich kapłańskiego talentu do przewodzenia masom. Jej beneficjenci płacą nie mniej jak 100%-owym upokorzeniem.

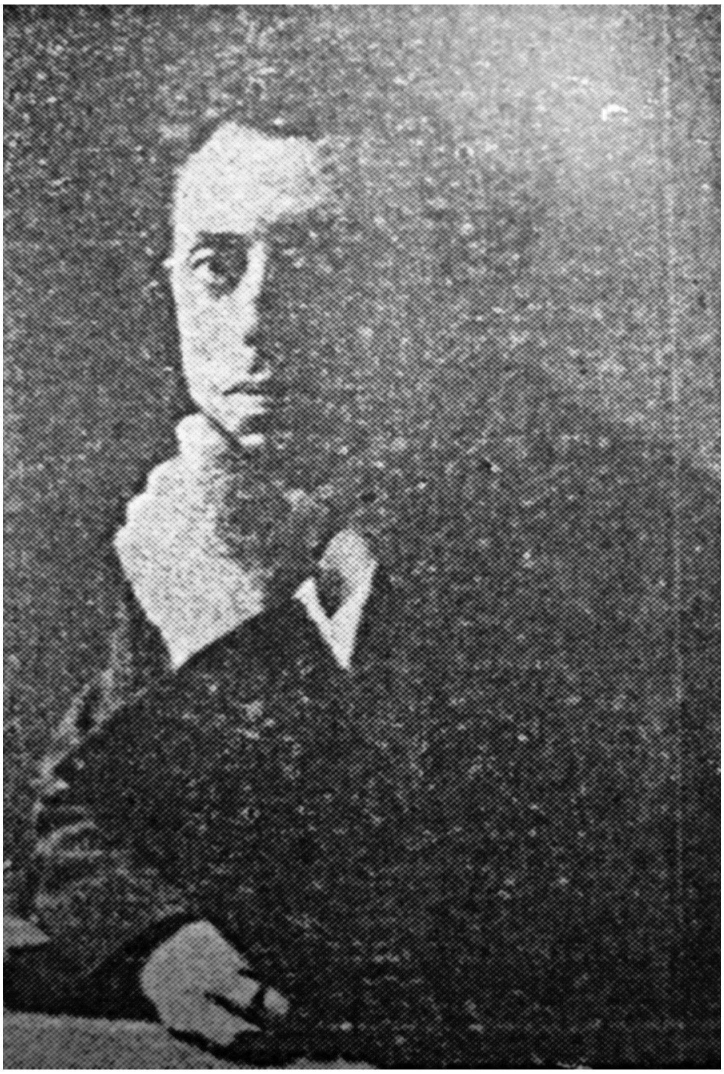
Przyjaźń: Błogosławieni ci, którzy pili z tego kielicha, bez konieczności urażenia lub zatrucia ich dusz. Jeśli istnieje choć jedna taka osoba, zachęcam ją do wysłania mi jej zdjęcia. Jestem pewien spoglądać wtem na twarz idioty.

Miłość: Mistyfikacja ciała i ułomność ducha. Choroba psyche, atrofia mózgu, osłabienie serca, uszkodzenie zmysłów, poetyckie bajdurzenie na skutek, którego jest się dziko otumanionym od dwóch do trzech razy dziennie, tylko po to by wyczerpać to cenne, acz głupie życie jeszcze szybciej. A jednak wolałbym umrzeć z miłości. To jedyne oszustwo, po Judaszowym, które może zabić pocałunkiem.

Człowiek: Paskudna plwocina służebności, tyranii, fetyszyzmu, strachu, próżności i ignorancji. Największa obrazą jaką można popełnić przeciwko osłu jest nazwać go człowiekiem.

Kobieta: Najbardziej brutalne ze zniewolonych zwierząt. Największa ofiara wlokąca się po ziemi. I, zaraz po mężczyźnie, najbardziej odpowiedzialna za swoje problemy. Chciałbym wiedzieć, co chodzi jej po głowię kiedy ją całuję.

Biografia



Abele Ricieri Ferrari znany pod pseudonimem Renzo Novatore, urodzony 12 maja 1890 roku we włoskiej miejscowości Arcola w regionie Liguria, wychował się w ubogiej chłopskiej rodzinie. Nie mogąc zaadoptować szkolnej dyscypliny, uczestniczył w zajęciach pierwszej klasy gimnazjum tylko kilka miesięcy, by wkońcu porzuić je raz na zawsze.

Choć ojciec zmusił go do pracy na farmie, jego silna wola i pragnienie wiedzy uczyniły z niego filozofa samouka jak i poetę. Jako młodzieniec Renzo eksplorował literature spoza granic nałożonych przez system edukacji, sycąc się pracami Pisacanego, Salgariego, Cattaneoego, Barilliego, Tołstoja, e Cavallottiego i wielu innych obstających przy krytycznym sposobie myślenia. Jego region Liguria, w owych czasach pełen anarchistycznych kółek i bojowników.

Jako buntownik z powołania, szybko wsiąknął w to środowisko, tak, że w krótkim odstepie czasu zetknął się z samym anarchizmem i jego teoretykami.

Odkrył dzieła Malatesty i Kropotkina, ale także Ibsena i przede wszystkim Nietzschego, którego potem miał w zwyczaju często cytować. Aczkolwiek filozofem, który głownie wpłynął na sposób myślenia i życia Novatorego był bez wątpienia Max Stirner.

Został olśniony przez teorie Stirnera, szczególnie jego koncepcją indywidualizmu jako elewacji ego; najwyższy cel dla jednostki, która egoistycznie określa się mianem „jedynego".

Tak więc, począwszy od 1908, uważał się za anarchoindywidualiste, z silnymi naleciałościami nihilizmu.

W 1910 roku został oskarżony o podpalenie miejscowego kościoła i spędził trzy miesiące w więzieniu, jednak jego udział w podłozeniu ognia nigdy nie został dowiedziony. Rok później, poszedł na pare miesięcy na katorge, ponieważ policja ścigałą go za kradziez i rozbój. W dniu 30 września 1911 roku, policja aresztowała go za wandalizm. W 1914 roku zaczął pisac do anarchistycznych gazet.

Jego styl, bardzo agresywny i pozbawiony romantyzmu oraz moralitetu, mógł być kojarzony z futuryzmem; stylem literackim, który pojawił się na początku XX wieku, którego celem było

zerwanie z maniera ubiegłego wieku i dać początek nowemu stylowi odpowiadającemu wielkim przemianom w nowym świecie.

Novatore uważał prace najemną tylko jako bardziej wyrafinowaną formę niewolnictwa i zwykł mawiać widząc wyczerpanego, pokrytego potem i kurzem robotnika: „To jest człowiek?!" Uważał tez stąd, że jego przyrodzonym prawem jest ekpriopracja bogatych dla zapewnienia sobie niezbędnych rzeczy do codziennego przetrwania jak i użycie wobec nich siły, co nie stanowiło dla niego najmniejszego problemu. Tak prezentowała się jego osobista filozofia.

Później pisał- „Nie jestem żebrakiem[...]sięgam wyłącznie po to do czego upoważnia mnie moja siła".

Został powołany do wojska w 1912 roku, acz szybko zwolniono go z nieznanych przyczyn. Włochy przystąpiły do Pierwszej Wojny Światowej kolejno w 1915 roku i 1919 roku, ostatnim roku konfliktu, nawet wcześniej zwolnieni ze służby żołnierze zostali na powrót powołani w świetle ciężkich strat jakie odniosłych Włochy.

Podczas gdy wielu anarchistów postanowiło udzielić swego wsparcia dla tej zbiorowej rzeźi, on zdezerterował ze swojego pułku w dniu 26 kwietnia, 1918 roku, za co w odpowiedzi trybunału wojskowego został skazany na śmierć za dezercje i zdrada stanu 31 października. Opuścił swą wioskę i uciekł, propagując dezercję i zbrojne powstanie przeciwko państwu. Kiedy dowiedział się o wydanym na niego wyroku i, że policja dostała zezwolenie na zastrzelenie go, napisał list do swego przyjaciela Tintino Rasi:

> *„Bracie, mój żywot zdobył w tych dniach najwspanialsze i radosne obszary bytu. Społeczeństwo którego nienawidze, wydało na mnie wyrok śmierci. Trwam teraz pełen intensywnej tęsknoty za każdą minutą, każdą chwilą mojego życia; i ten przytłaczający krzyk rozsadza mnie od środka: chcę żyć, muszę żyć, będę żył, właśnie teraz kiedy zostałem przeklęty. Będę cierpliwie czekał za przybyciem tej w krwii zbroczonej hieny; Stanę się potworem dzikości..."*

Novatore był podówczas żonaty i z dwójką dzieci. Kiedy w ostatnich miesiącach 1918 roku jego młodszy syn zmarł, Novatore powrócił do domu, ryzykując aresztowanie wyłącznie po to by pożegnać małe zwłoki. Potem ponownie zniknął.

Latem 1919 roku, Włochami wstrząsała fala licznych protestów, strajków i lokalnych powstań przeciwko katastrofalnej polityce rządu, ciężkim policyjnym represjom, wysokim kosztom utrzymania i niedoli pracowników. W maju 1919 roku, miasto La Spezia przeszło w kontrole samozwańczego Komitetu Rewolucyjnego, który odpierał policyjne i burżuazyjne siły przez kilka tygodni. Mimo, że będąc indywidualistą, Novatore (dalej uciekinier) był na pierwszej lini tego komitetu, gdyż wierzył, że najważniejszą rzeczą na chwilę obecną jest rozpalić rewolucyjny ogień wśród ludzi i rozpocząć radykalny bunt przeciwko tzw status quo. Mawiał- „Czekacie na rewolucję! Dobrze więc! Moja rozpoczęła się dawno temu! Kiedy będziecie gotowi- Boże, co za zwłoka!- Z przyjemnością dołącze do was! Ale kiedy wy się zatrzymacie ja będę kontynuował mój szalony i triumfalny pochód w kierunku wielkiego i wzniosłego podboju Nicości!

W dniu 30 czerwca 1919 roku Novatore ukrywał się w chacie położonej w pobliżu miasta Serzana. Pewien rolnik sprzedał go wkońcu policji. Skazano go na dzieśięć lat więzienia, ale został wypuszczony podczas ogólnej amnestii kilka miesięcy później.

Czasy były nadal niespokojne, niskie klasy wspierane przez radykalne skrzydło Partii Socjalistycznej dalej wierzyły w rewolucje sowieckiego stylu.

Novatore ponownie przystąpił do anarchistycznego ruchu i jego walk, biorąc udział w wielu insurekcyjnych przedsięwzięciach. W 1920 roku, policja aresztowała go i innych buntowników ponownie, podczas nieudanej próby zbrojnej napaści na dyspozytornie broni w koszarach miasta

Val di Formola. Kilka miesięcy później był już wolny i uczestniczył w kolejnym insurekcyjnym projekcie, który niestety został udaremniony na skutek kapusia. Ten plan, legenda mówi, że osobiście opracowany przez Novatore, miał na celu przejąć wojskową fortyfikację La Spieza i fregaty marynarki zakotwiczone w porcie.

Niestabilna politycznie i socjalnie sytuacja we Włoszech, a także niepokoje klasy średniej, fabrykanci i wielcy właściciele ziemscy, doprowadziły do spotęgowania faszystowskiego ruchu Mussoliniego: początkowo były to bandy naganiaczy pełniący funkcję antysocjalistów i łamistrajków, by potem stać się prawdziwą polityczną siłą. Szybki sukec został osiągnięty przez zastosowanie silnej konserwatywnej polityki i obietnicy stabilnej i świetlanej przyszłości dla narodu.

Latem 1922 roku, trzy ciężarówki pełne lokalnych faszystów(niektóre źródła podają, że byli to policjanci po służbie)zatrzymały się przed domem Novatore, gdzie mieszkał ze swoją żoną i jego synem. Faszyści okrążyli dom, lecz Novatore użył przeciwko nim granatów ręcznych, dzięki czemu był w stanie uciec. Po raz kolejny zszedł do podziemia, acz tym razem już na zawsze. Dając jasno do zrozumienia, że nie ma dla niego już miejsca w tym społeczeństwie, Novatore miał dwa wyjścia: przyłączyć się do faszystowskiego ruchu i zostać spokojnym obywatelem, kolejną owcą pośród innych owiec-lub-uciec do Francji jak uczyniło to wielu jego towarzyszy. Novatore wybrał tzecie rozwiązanie: został bandyta i renegatem, walczącym na skraju każdej społeczności wyłącznie o siebie. Naturalnie porzucenie swojej żony, syna i towarzyszy było dla niego trudnym wyborem, ale jego anarchizm był z gatunku tych autentycznych i spójnych. W lecie 1922 roku dołączył do gangu słynnego rabusia o anarchistycznych inspiracjach: Sante Pollastro, który był poszukiowany przez policję jako wróg publiczny mimo jego młodego wieku.

W dniu 29 listopada 1922 roku, Novatore i Sante Pollastro udali się do tawerny w Teglia, w pobliżu Genoi. Trzech karabinierów(włoska policja wojkowa) podążyła tam za nimi. Kiedy dwaj anarchiści chcieli ją opuścić, karabinierzy zaczęli strzelać.

Ostatecznie ta szybka wymiana ognia przyniosła śmierć Novatore i chorązemu. Inny z karabinierów został ranny, podczas gdy sam Sante Pollastro, bez szwanku, dokonał udanej ucieczki z tawerny.

Po przeszukaniu ciała Novatore detektywi znaleźli jakieś fałszywe dokumenty, pistolet Browning z dwoma pełnymi magazynkami, jeden ręczny granat i pierścień z ukrytym zbiorniczkiem wypełnionym śmiertelną dawką cyjanku. Lepiej być martwy, niż żyjąc w niewoli bądź być rozstrzelanym przez faszystów.

Śmiejąc się będziemy niszczyć.

Śmiejąc się będziemy podpalać.

Śmiejąc się będziemy zabijać.

Śmiejąc się będziemy wywłaszczać.

A społeczeństwo upadanie.

Ojczyzna upadanie.

Rodzina upadnie.

Wszystko upadnie po narodzeniu się wolnego człowieka.

Człowieka nauczonego przez łzy i smutek dionizyjskiej sztuki radości i śmiechu.

Nadeszła godzina, by skąpać wroga we krwi.

Nadeszła godzina, by obmyć krwią nasze umysły.

Renzo Novatore